

## Wiedźminka

### Prolog

Nieznajoma weszła do karczmy pod Małym Słońcem. Nie było widać twarzy. Głowę skrywał kaptur. Na szyi miała medalion w kształcie kota, a na plecach dwa miecze. Ludzie przyglądali się jej, ale tylko ci, którzy dojrzeliby oczy kobiety, zamierali ze strachu. Karczmarz zaklął, kiedy spotkał jej wzrok. Miała duże niebieskie oczy kota. Zdjęła kaptur i cała ciżba westchnęła, włosy miała „pocałowane” przez ogień. Była młodą kobietą o przepięknych kształtach. Kiedy zamówiła jadło, zaczęło ją dwóch zbójców.

-Co dziewczko? Jadło zamówiłaś? A jak zjesz to zapłacisz? Czy zabijesz karczmarza i uciekniesz, jak to wy zmutowani odmieńcy macie w zwyczaju?

Wiedźminka nie zwróciła uwagi na szyderstwo. Wzruszyła ramionami i zaczęła jeść. Nagle podszedł do niej drugi zbój i wytrącił jej miskę spod ręki, brudząc przy tym całą podłogę. Tego wiedźminka nie wytrzymała.

-Czego ode mnie chcecie? –spytała- Człowiek chce spokojnie zjeść nie wadząc ludziom, a tu go wyzywają od odmieńców. Tępe chłopy.

-Słyszałeś Płomień? Ta dziewczka nas właśnie obraziła- powiedział ten o włosach jasnych jak słoma-To ci już odmieńcu nie ujdzie na sucho.

Wyciągnęli miecze, jeden stał za nią, drugi przed nią. Pewnie myśleli, że mają nad nią przewagę, jednak okazało się to nieprawdą. Dziewczyna wyjęła miecz z pochwy na plecach. Pierwszy zaatakował ten, co mówili na niego Płomień, zamachnął się mieczem. Celował w głowę. Nie trafił. Wiedźminka odbiła ostrze. Dziewczyna zrobiła piruet i szybko cięła w skroń przeciwnika. Trafiła. W tym momencie można było usłyszeć wrzask, jakby zarzynano świnie. Drugi, ten wysoki, był zdezorientowany, chciał atakować, ale wiedźminka już była przy nim. Cięła w szyję. Odbił ostrze, ale drugiego cięcia w pachwinę już nie. Krzyknął i skonał.

-Kim jesteś?- zapytał karczmarz- Demonem, który wyszedł z piekieł czy boginią z góry?

-Nazywam się Astrid. Jestem wiedźminką i czarodziejką- odpowiedziała i wyszła z karczmy. Kiedy była już na podwórzu, czekało na nią czterech zbójców, kompania tych dwóch, których zabiła. Nagle jeden z nich, prawdopodobnie herszt bandy, zsiadł z konia i powiedział:

- Patrzcie, oto sławna Astrid z Bismo. Kto by pomyślał? Wielki to zaszczyt o pani- zdrwił, uklonił się lekceważąco i wyjął miecz. Wiedźminka odkloniła się również wyjęła miecz i rzekła:

-Graj muzyko! – zaatakowała.

Co prawda oni mieli przewagę w liczbie, ale ona miała szybsze ruchy. Pierwszego cięła w skroń, drugiego w szyję, a trzeciego w pierś. Kiedy uporała się z trzecim, doskoczył do niej herszt bandy i ciął w bok dziewczyny, ale chybił. Astrit odbiła miecz przeciwnika i cięła w podbrzusze. Odbił. Zamachnął się mieczem i to była jego zguba. Astrid wykorzystwała ten ułamek sekundy, szybko wbiła ostrze w udo. Herszt upadł na kolana. Dziewczyna uderzyła mieczem tak mocno, że głowa przeciwnika poleciała na drugi koniec podwórza.

## Rozdział I

Astrid podążała ku wsi Zielona Łąka, ponieważ tam sołtys zlecił zadanie upolowania wilkołaka. Kiedy dojechała na miejsce, zastała kilka chat i rynecek ze studnią. Odnalazła chatę sołtysa dopiero w południe. Mężczyzna powitał ją.

-Kim jesteś i po co przybywasz kobieto ?- spytał mężczyzna.

-Jestem wiedźminką i przybywam w sprawie wilkołaka-odpowiedziała- Jednak przed wykonaniem zadania chciałabym ustalić cenę oraz zapytać o kilka rzeczy mieszkańców.

-Ależ oczywiście, masz przecież dwa miecze, mogłem od razu poznać- odpowiedział sołtys- Co do ceny, będzie to pięćdziesiąt koron, a jeśli chodzi o pytania... Możesz pytać mieszkańców ile chcesz, a oni i tak ci nie powiedzą.

- W takim razie mogłabym prosić pana, panie sołtysie o odpowiedz na parę pytań?- zapytała się wiedźminka- Nalegam, żeby pan odpowiedział.

-Mogę odpowiedzieć na te pytania z wielką chęcią- powiedział- Jednak proszę, żeby to nie zajęło dużo czasu. Mam bardzo dużo pracy.

-Oczywiście. Zajmie to mniej niż chwilę- zapewniła- Moje pierwsze pytanie brzmi: Kiedy i gdzie pierwszy raz spotkano tego wilkołaka?

-Wilkołaka spotkano przed lasem na polanie. Było to jakieś dwa tygodnie temu- odpowiedział- Ujrzał go niejaki Stefan Tilly, niestety ja nie wiem, jak wyglądało to spotkanie.

-Gdzie mogę spotkać owego Stefana Tilly'ego?- zapytała- Skoro tylko on widział tego potwora.

-Znajdziesz go w kuźni, koło studni na rynku-powiedział mężczyzna-Czy to by było na tyle?

-Tak drogi sołtysie, to wszystko. Dziękuję za odpowiedź. A teraz jeśli pozwolisz, oddalę się. Do widzenia panu- powiedziała i wyszła zatrzasnąwszy drzwi.

Kiedy wychodziła z chaty była już godzina pierwsza. Pogoda była piękna, niebo było bezchmurne. Znalazła kuźnię, zapukała. Otworzył jej niespełna dwudziestoletni mężczyzna. Był wysoki, potężnej budowy i czarnowłosy. Głos miał bardzo przyjemny.

-Witaj- powiedział mężczyzna- Kim jesteś i co cię tu sprowadza?

-Witaj. Jestem wiedźminką i jestem tu w sprawie wilkołaka, którego widziałeś dwa tygodnie temu- wyjaśniła- Czy mogłabym wejść do środka i zadać ci parę pytań?

-Czemu nie? Sołtys dziewczkę przysłał?- zapytał.

Astrid weszła do chaty. Chłopak żył skromnie, ale wystarczyło, żeby najadł się do syta i nie umarł z głodu. Na piecu siedział czarny kot. Kiedy ją ujrzał, zeskoczył i zaczął się do niej łasić. Na Astrid wszystkie koty tak reagowały, natomiast psy jej się bały. Za każdym razem, kiedy szła obok jakiegoś psa, zwierzę zaczynało skamleć. Nagle ciszę przerwał chłopak.

- Jak się pani zowie, jeśli mogę wiedzieć?- powiedział- Ja jestem Stefan Tilly, jak już zapewne wiesz.

-Na mnie wołają Astrid z Bismo lub Płomień z Valldal, ale tego wyjaśniać mi się nie chce.- odpowiedziała- Moglibyśmy przejść do konkretów, szanowny panie Tilly?

- Proszę, mów mi Stefan-przemówił chłopak- Co do wilkołaka wszystko ci zaraz opowiem, ale najpierw muszę zapytać, czy nie chcesz ze mną zjeść stawy?

-Dziękuję za propozycję, bardzo chętnie z niej skorzystam drogi Stefanie.

Usiadła przy stole i patrzyła na to, co robi, a on jak gdyby nigdy nic wziął miskę i nalał do niej zupy. Położył ją na stole tuż przed nią, a kiedy to zrobił, usiadł i zaczął opowiadać.

-Pierwszy raz ujrzałem go dwudziestego trzeciego września w ekwinokcjum, czyli w Mabon. Poszedłem nad rzeczkę, a tu nagle ni stąd ni zowąd, usłyszałem wycie. Patrzę na polanę, a tam jakiś zwierz. Nie wiedziałem czy to pies, czy wilk, ale po chwili uniósł głowę. Widziałem, jakiegoś straszdyła. Wyglądało jak wyrosnięte wilczysko. Od razu zrozumiałem, że to wilkołak więc uciekłem stamtąd, co sił w nogach, no i tyle go widziałem.

-A gdzie to było dokładnie?

-Za karczmą „Konary”.

- Dziękuję za informacje i zupę. Była pyszna. Bywaj Stefanie- powiedziała, wstała od stołu i wyszła.

Była noc. Wypiła eliksir i cierpliwie czekała. W końcu przyszedł. Był większy od tych, które dotąd widziała. Zauważył ją dopiero po jakimś czasie. Rzucił się na nią, lecz ona była już przygotowana. Stała w pozycji ze srebrnym mieczem, który był posmarowany specjalnym olejem na osoby przekłute. Zaatakowała znakiem Igni, on się podpalił, jednak szybko się z ognia ocucił. Miecz poszedł w ruch. Wilkołak celował w tętnicę szyjną, ale ona zrobiła unik. Cięła szybko w brzuch. Nie trafiła. Monstrum, jak na wilkołaka, było bardzo szybkie i po uniku od razu zwałił się na nią. Jednak ona była na to przygotowana i rzuciła w niego znakiem Aard. Wybiło go to na kilka metrów do tyłu. Pozbierał się i zaczął biec w jej stronę. Uderzyła go w szyję. Trafiła. Było po nim. Zawył i padł. Jeszcze żył, było to widać po drgających łapach, więc Wiedźminka poderżnęła mu gardło. Kiedy wilkołak się wykrwawił, Astrid odcięła mu łeb, zapakowała do worka i udała się do wsi na spoczynek. Kiedy się położyła, od razu zasnęła. Obudziła się wcześniej rano i poszła od razu do sołtysa. Zapukała. Otworzył jej trochę zdziwiony i powiedział:

- Witaj, czego ci jeszcze potrzeba Wiedźminko?- zapytał

- Dzień dobry. Tu ma pan głowę stwora jako dowód wykonanej pracy.

- Tak szybko?- spytał zdziwiony- Myślałem, że zajmie ci to więcej czasu, a tu miłe zaskoczenie. Widać trafiłem na prawdziwego fachowca.

- A teraz proszę o swoje wynagrodzenie.

- Już, już, tylko pójdę po pieniądze.

Poszedł i wrócił z woreczkiem pieniędzy, podał jej i powiedział:

- Oto twoja zapłata. Jak chcesz możesz, wejść do środka i przeliczyć oraz zjeść ze mną strawę.

- Chętnie skorzystam z propozycji, bo jestem bardzo głodna- odpowiedziała i weszła przez drzwi. Usiadła. Jedzenie było już na stole, widocznie przerwała mu spożywanie posiłku. Przeliczyła. Zgadzało się- pięćdziesiąt koron. Zjadła, podziękowała za jedzenie, pożegnała się i wyszła.

## Rozdział II

Jechała do miasta Kattegat kupić brakujące rzeczy do ekwipunku i naprawić rysz tunek. Już zarobiła dosyć sporo na zabijaniu. To był czas, żeby się umyć i ogólnie odświeżyć. Astrid była czarodziejką, więc bardzo dbała o higienę i myła się tak często, jak tylko mogła. Pierwsze co zrobiła, kiedy dojechała na miejsce, to poszła do pralki, żeby uprać jej odzienie. Kiedy zostało ono wyprane i osuszone, pojechała do łaźni. W końcu poczuła się świeżo, więc poszła na zakupy. Kupiła nową kurtkę, rękawice, spodnie, buty i nową sukienkę. Dziewczyna uwielbiała chodzić na różne uroczystości, takie jak bankiety, uroczyste kolacje i inne tego typu okazje. Kiedy wracała z zakupów, zaczepił ją pewien mężczyzna

- Ej kobieto, mogę prosić o rozmowę- zapytał.

Zaciągnął ją w niewidoczny kąt i zaczął rozmowę.

- Zwą mnie lord Bracken, jestem z Breheimen i mam robotę dla osoby w pani fachu.

- Czyli w jakim?- odpowiedziała drwiąco- W byciu panienką na zawołanie? O nie, jeśli chodzi o taką robotę, to ja podziękuję.

- Chodziło mi o robotę dla Wiedźmina lub Wiedźminki- wytłumaczył- Mam mówić dalej, czy rezygnujesz?

- Niech waszmość mówi dalej- powiedziała- Prosiłabym, żeby waszmość się streszczał.

- Ależ naturalnie. Chodzi mi o ochronę przed harpiami na moim balu w górach Breheimen.- mówił- Za całość proponuję pięćset koron oraz suknię, a nawet kilka sukni.

- Suknię? A co to za premia?

- Tak pomyślałem, gdy panią ujrzałem. Żle?

- Nie. Prosiłabym o informacje szczegółowe.

- Bał odbywa się w święto Lithasblot, jak już mówiłem w górach. Do czasu balu może pani zamieszkać w mojej rezydencji. Podróż również będzie na mój rachunek. Czy tyle informacji wystarczy?

- Tak. Biorę to zadanie. Kiedy wyruszamy?

- Wyjeżdżamy zaraz po pełni księżyca. Za trzy dni spotykamy się przy bramie wschodniej.

- To wszystko? A zaliczka?

- Wybacz... Tu jest zaliczka sto koron.

Sięgnął po mieszek i podał jej.

- Dziękuję. Bywaj lordzie.

- Bywaj Wiedźminko.

Spakowana czekała pod bramą. Przyjechał z całą świtą.

- Witaj Wiedźminko.

- Witaj lordzie i proszę mów mi Astrid.

- Jak sobie pani życzy. Co do podróży zajmie ona koło miesiąca.

- Aż tyle? Myślałam, że Breheimen jest bliżej. Niech będzie.

Miała założoną niebieską suknię zapiętą po szyję. Tym razem do pracy musiała się umalować, ponieważ miała elfią urodę po matce. Weszła na polanę, miecze miała schowane pod zaklęciem niewidzialności, bo przecież była nie tylko Wiedźminką, ale też i Czarodziejką. Medalion miała ukryty pod suknią. Nagle koło niej znalazł lord Bracken.

- Witaj Astrid, pięknie wyglądasz. Pozwól, że wprowadzę cię na środek i przywitam z wszystkimi.

- Witaj lordzie, bardzo chętnie skorzystam.

Wziął ją pod ramię i poszli. Na początku zapoznał ją z magiczką Falon z Bergen, później z czarodziejem Leonem Gold i tak obeszli z pięćdziesiąt osób. Podeszli do stołu z przekąskami i nagle usłyszeli skrzek. Astrid wiedziała, co robić. Rozdarła suknię, odczarowała miecze i była w pozycji gotowości. Skrzek zaczynał być coraz głośniejszy i nagle je zobaczyła, było ich z pięć. Harpie to potwory mające twarz kobiety i ciało drapieżnego ptaka, atakują w grupach. Osoby uczujące schowały się w przeznaczonych do tego pomieszczeń. Harpie zaatakowały wszystkie naraz, ona rzuciła w nie znakiem Igni. Dwie z nich podpały się i spadły na ziemię, więc zabiła obydwie mocnym cięciem w szyję. Kolejne trzy atakowały pojedynczo. Była w gotowości, złożyła ręce w znak Aard i rzuciła nim w kierunku pierwszych dwóch. Oszołomione spadły na ziemię, Astrid wykorzystwała sytuację, pierwszą cięła szybko skroń, a drugą w pierś. Ostatnia krążyła w górze czekając na okazję, więc Wiedźminka ją stworzyła. Położyła się i udawała nieżywą. Harpia nie zauważyła podstępny, pikowała na dół, ale Riannon wstała szybko i odcięła jej głowę. Pierwsi z pomieszczeń obronnych wyskoczyli magicy, chcąc zebrać składniki alchemiczne, których Astrid nie zebrała. Ludzie wybiegli wiwatując na cześć Wiedźminki. Ta ukloniła się szczerze i podeszła do lorda Brackena, który także wiwatował na jej cześć.

- Dobra robota Ast, mogę tak do ciebie mówić?

- Nie lordzie, prosiłabym tak nie skracać mojego imienia, bo przypomina mi to osobę, której nienawidziłam.

- Przepraszam i proszę o wybaczenie- uklonił się

- Nie ma czego wybaczają lordzie.

- Mógłbym zapytać, jaka to osoba była?

- Nie mógłby pan.

- A to przepraszam. Tu ma pani należną kwotę czterystu koron.

- Dziękuję lordzie czy mogę się oddalić?- spytała grzecznie.

- Może pani, ale czy ma pani wszystkie swoje rzeczy spakowane?

- Tak lordzie, dziękuję za troskę.

- W takim razie bywaj Wiedźminko.

- Bywaj lordzie.

Zniknęła szybko i niepostrzeżenie. Bal trwał.

## Epilog

Kiedy Astrid ukończyła czterdzieści trzy wiosny zakończyła pracę Wiedźminki i została znakomitą czarodziejką. Wynalazła eliksir, który nazwała Mysza. Leczył każdą chorobę,

można było go stosować w wypadku wiedźminów, ludzi, elfów i innych ras. Kobieta cały czas wygląda tak, jaką ją poznaliśmy, ponieważ cały czas stosuje eliksiry odmładzające i eliksiry zatrzymujące starzenie się. Rok po zadaniu w Breheimen Astrid znalazła miłość swojego życia - Wiedźmina ze szkoły wilka o imieniu Ivar z Namsos. Są ze sobą aż do teraz i żyją szczęśliwie.